

Anna Guzik: Jak ktoś ci stale wali w ten bękhend, to może w końcu zrobić coś z nim. Jak w życiu...

zibi · 30 stycznia, 2022



Z Anną Guzik, popularną i wysportowaną aktorką o Bielsku-Białej, tenisie, szczypiorniaku, teatrze i... długach, rozmawia Kamilla Placko-Wozińska.

Z Anną Guzik, popularną i wysportowaną aktorką o Bielsku-Białej, tenisie, szczypiorniaku, teatrze i... długach, rozmawia Kamilla Placko-Wozińska.

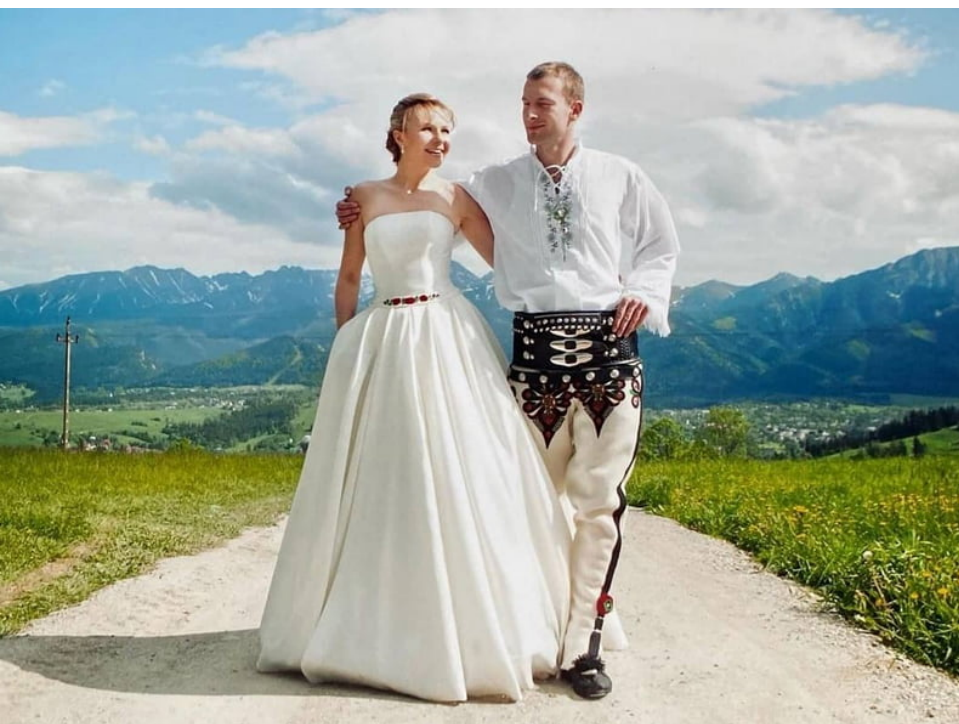
Kamilla Placko-Wozińska: Jestem pod wrażeniem odnowionego Bielska-Białej. Pewnie świetnie się tu żyje, ale Pani, jako aktorce raczej trudno. W domu czeka mąż i trzy córeczki, a do Warszawy dojeżdżać trzeba...

Anna Guzik: – Nie trzeba, ale chcę. To jest moja praca, którą bardzo lubię i z której żyję. Dzięki temu, że nasz dom oddalony jest od niej o 350 kilometrów, nauczyłam się pracować szybko i sprawnie oraz wykorzystywać czas przeznaczony na podróże. Wiem jak bardzo jest cenny, dlatego nienawidzę, kiedy się marnuje. Wolę pracować intensywnie, a wolne chwile przeznaczać dla rodziny, przyjaciół czy na sport. Oczywiście, gdybym mieszkała w Warszawie byłoby mi łatwiej w sferze zawodowej, choć – z drugiej strony – przypominam sobie, że gdy grałam główne role w serialach „Hela w opałach” czy „Agentki”, to też mnie nie było w domu po kilkanaście godzin. Aktorstwo, wbrew pozorom, nie jest łatwym kawałkiem chleba.

Do Bielska trafiła Pani zaraz po studiach. Dziewczyny z Katowic nie przerażało, że jedzie do miasta, w którym właściwie był tylko jeden teatr?

– Zanim trafiłam do Bielska-Białej mieszkałam cztery lata we Wrocławiu, gdzie ukończyłam studia na PWST. Wrocław był piękny, ale nie był moim miejscem na ziemi. W Bielsku przede wszystkim wsiąknęłam w pracę

teatralną i oczywiście związałam się z ludźmi. To teatr i praca były u mnie na pierwszym miejscu przez wiele lat, a później pojawiła się miłość do miejsca jako takiego. A co do Katowic, to, szczerze powiedziawszy, jako nastolatka marzyłam o tym, aby stamtąd wyjechać. Kto pamięta Katowice z lat 90-tych wie, że nie było tam zbyt kolorowo. Ale i tak kocham to miasto, ono mnie stworzyło.



Anna Guzik jest żoną Wojciecha Tylki, prawdziwego górala, instruktora jazdy na nartach i snowboardzie.

Co sprawiło, że wybraliście Bielsko-Białą? Pewnie trochę też praca męża, instruktora narciarskiego i snowboardowego...

– Raczej nie, to była chyba podświadoma decyzja, nielogiczna trochę. Pracowałam w teatrze, miałam tu przyjaciół, kochałam to miasto, ale chyba również potrzebowałam odskoczni od Warszawy i pewnej perspektywy. Poza tym, jako osoba stanowiąca o sobie, bardzo nie lubię kiedy ktoś mi mówi, co mam robić, a wszyscy namawiali mnie na Warszawę – więc to przez nich! (*śmiech*)

A w tenisa ma tu Pani gdzie grać?

– Oczywiście, mam kilka miejsc, w których gram w zależności od pory roku, zajętości czy towarzyskiego składu. Natomiast w sierpniu mamy nasze małe święto tenisowe, ponieważ wówczas w Jaworzu w Spa Hotelu Jawor odbywa się Tenisowy Turniej Artystów „Beskid Cup”. W tym roku odpadłam z rozgrywek, ale mężowi udało się zająć w parze mikstowo-deblowej z Marią Borzyszkowską trzecie miejsce. To wspaniały czas sportowej rywalizacji, spotkań i zabawy. Kocham ten turniej.



U Pani tenis pojawił się dopiero w dorosłym życiu. Jak to się stało, że zaczęła Pani grać?

– Jako dziecko miałam dwa sportowe marzenia – tenisa i siatkówkę, ale moje dzieciństwo to były lata, gdy rodzice nie mieli czasu i nie za bardzo interesowali się tym, co robisz poza szkołą. To znaczy, mogłam robić wszystko pod warunkiem, że sama to sobie zorganizuję. Nie przypominam sobie, żeby rodzice wozili kogokolwiek z moich kolegów na jakieś zajęcia. Plusem tej sytuacji była ogromna samodzielność. W mojej szkole podstawowej był SKS, gdzie dziewczyny grały w piłkę ręczną, a chłopaki w koszykówkę. Brat został koszykarzem, a ja też chciałam trenować, więc zapisałam się do klubu. Potem był KS „Słowian”, gdzie grałyśmy w szczypiorniaka, jeszcze na świeżym powietrzu, na asfalcie, więc trzeba było bardzo uważać, żeby się nie przewrócić, bo to naprawdę bolało. W piątej klasie zaproponowano mi przejście do AZS-u Katowice, gdzie w końcu grałam w hali. Cóż to był za przeskok – pełen komfort! Mając 17 lat dostałam propozycję z pierwszego składu. Przez rok trenowałam z seniorkami i to już nie była zabawa. Byłam z nimi na kilku obozach, ale w klasie maturalnej zdecydowałam się na szkołę teatralną i tak moja droga ze sportem się rozeszła.

Tenis zaczął się dopiero w Bielsku?



Form Follows **Fun**
Introducing the all new MUSE

– Tak, ale zbierałam się do tego naprawdę długo. Chodziłam, obserwowałam graczy, aż w końcu przełamalam opory i wzięłam rakietę do ręki. Widocznie było mi to pisane, bo zbiegło się z telefonem od Adama Grochulskiego, organizatora Baltic Cup w Pogorzeli, że Kasia Skrzynecka, która co roku była gościem turnieju gwiazd, nie może przyjechać, a mnie podała jako osobę aktywną, która może gra. Telefon odebrałam w maju, turniej był w lipcu, zdążyłam odbyć dwa albo trzy treningi i pojechałam. Rywalizacja była poważna, nikt się nie pytał, ile miałaś treningów, trzeba było grać. Oczywiście przegrywałam większość, ale ze dwa spotkania wygrałam, może przeciwniczki też były początkujące... Załapałam bakcyła. To sport, łączący w sobie rywalizację, inteligencję, bo musisz myśleć na korcie, dopasować strategię do przeciwnika, no i to sympatyczne

spotkanie towarzyskie, zwłaszcza przy deblu. Tak to się zaczęło, a potem wciągnęłam w tenisa
mojego chłopaka, późniejszego narzeczonego, a obecnego męża. Zaczęliśmy razem się uczyć, teraz gramy
towarzysko w parze mikstowej ze znajomymi. Cieszę się tym, że możemy z mężem i przyjaciółmi spędzać czas
aktywnie, że mamy wspólne pasje.

Największy sukces...

– Rok 2012, Baltic Cup – po raz pierwszy, i na razie jedyny, wygrałam turniej singla.

Często Pani trenuje?

– Od 2015 roku miałam taką dłuższą przerwę trzy, a może nawet cztery lata, gdy rodziły się moje córki. Teraz
staram się grać raz w tygodniu, co nie znaczy, że zawsze mi to wychodzi...

A gdy gra Pani z mężem, to kto jest lepszy?

– Na szczęście nie startujemy w tej samej kategorii! Na korcie bardzo dobrze się uzupełniamy. On jest mistrzem
ataku, ja raczej obrony.

Dorośłemu człowiekowi trudno nauczyć się grać w tenisa?

– To zależy od indywidualnych możliwości – sprawności fizycznej, odpowiedniej motoryki, sportowego
doświadczenia w innej dziedzinie. Moim zdaniem warto spróbować. Oczywiście na początku jest problem,
żeby trafić w piłkę, potem, żeby ta piłka poleciała tam gdzie chcemy, a potem można już pykać i zaczyna się
przyjemność.

Czy czegoś w sporcie Pani nie potrafi?

– Nigdy nie nauczyłam się jeździć na nartach.



Ale mąż jest przecież instruktorem, tak się poznaliście...

– Uczył mnie jazdy na snowboardzie i nauczył, choć miałam już 33 lata. Lepiej późno niż wcale.



Z mężem Wojciechem Tylką podczas zimowych wędrówek.

Co Pani daje sport?

– Sport nauczył mnie, że na rezultat trzeba zapracować, a i tak jest szansa, duża szansa, że przegrasz. I to nie jest koniec, tylko początek pracy nad sobą. Chyba wszystkie dziewczyny, z którymi grałam w piłkę ręczną, miały podobne nastawienie – uwielbiałyśmy oczywiście wygrywać, ale jak się przegrało, to nikt nie płakał w szatni, to jeszcze nie były te emocje, chociaż było nam przykro. A na następnym treningu trener wracał do tego, co poszło nie tak i co trzeba poprawić. I to jest taka nauka, jak trzeba w życiu iść do przodu. Są ludzie, którzy wpadają z euforii w depresję, a sport uczy opanowania. Co z tego, że w turnieju wygrałeś jeden mecz, skoro masz jeszcze sześć przed sobą? Cieszyć się możesz po tym ostatnim, bo jeszcze masz sporo do pokonania.

No i ciągła nauka – jak ktoś ci stale wali w ten bekhend, to może w końcu zrobić coś z nim, w życiu też...

Myślę, że sport jest niezwykle ważny w rozwoju człowieka, w nauce dyscypliny. Bardzo bym chciała, żeby moje dziewczynki znalazły swoją dyscyplinę sportu, w której będą mogły przeżyć tak piękne emocje, jak ja i ich wujek Maciek na parkiecie hali.

Już coś próbują?

– Chodzą na tenisa, ale bardziej się bawią niż uczą, ale to też świetna ogólnorozwojówka na początek. Tak patrzę na nas, naszych znajomych, to ten przykład rodziców jest bardzo ważny. To, że gdy mamy wolne, nie siadamy pod parasolem przy piwku, ale idziemy grać w tenisa. Oczywiście, usiąść też możemy i wypić to piwo, ale później. Najpierw idziemy w góry, a potem relaks. Dobraliśmy się tak ze znajomymi, że nie cieszy nas takie siedzenie i gędzenie, że lubimy najpierw coś zrobić, fizycznie się zmęczyć, pograć, pochodzić, pojechać coś zwiedzić, a potem dopiero usiąść, pogadać...

Wiele aktywności udaje się Pani łączyć. Jak wygląda taki tydzień, gdy jest teatr, serial „Na Wspólnej” i program „Wolni od długów”?

– Tak się akurat złożyło, że program „Wolni od długów” robiliśmy w czasie, gdy teatr był praktycznie wyłączony z działania. Zaczęliśmy zdjęcia w maju 2020, wróciliśmy do teatru na parę tygodni, tylko na dużą scenę, więc mało mnie w nim było. Dzięki tej sytuacji mogłam spokojnie, bez nerwów nagrać cały sezon programu i pracować na planie serialu „Na Wspólnej”. Staram się zawsze patrzeć na pozytyw. W „starym” życiu byłam ciągle w pędzie i stresie, czy uda się wszystko połączyć, ale jakoś się udawało.



„Na Wspólnej”. Bożena Dykiel, Mieczysław Hryniewicz i Anna Guzik.

Dojazdy do Warszawy to jednak ponad pięć godzin w pociągu. Co Pani robi w tym czasie?

– Przede wszystkim czytam. Książki, scenariusze, uczę się tekstu, dzwonię do przyjaciół, nadrabiam zaległości. Nie lubię marnować czasu, lubię go wyciskać jak cytrynę, żeby potem, po powrocie do domu, nie patrzeć na zegarek czy komórkę, ale rozkoszować się chwilą.

Mało pewnie ma Pani czasu na rozwijanie innych pasji, ale w 2007 roku wygrała „Taniec z gwiazdami”.

– „Taniec z gwiazdami” to była niesamowita, również sportowa przygoda. Pamiętam, że chyba już po czwartym odcinku nie byłam w stanie schylać się po mydło pod prysznicem, tak miałam opuchnięte kolana. Ale udało mi się uniknąć kontuzji, bo bardzo o to dbałam, znałam ograniczenia mojego ciała. Chociaż też sama siebie zaskoczyłam – po siódmym czy ósmym odcinku, chyba przy passo dobre, byłam już tak zmęczona, że nie wierzyłam, że będę w stanie dalej trenować. A następnego dnia obudziłam się jak nowa. To było ogromne zaskoczenie, jak mój organizm potrafił się zregenerować i jak psychika jest w tym wszystkim ważna. Pokochałam taniec, najbardziej tango i walca, miałam piękne choreografie, świetnego partnera tanecznego i choreografa. To była niesamowita przygoda, która zakończyła się zwycięstwem. To było bardzo przyjemne, fajnie jest wygrywać!

Sporo u Pani talentów. Dodajmy jeszcze wokalny, nagrała Pani płytę dla dzieci „Nocą wszystko gra”.

- Tak, płyta miała premierę w sierpniu zeszłego roku i była dla mnie niesamowitą artystyczną podróżą i przygodą. Wszystkie kompozycje oraz aranżacje są autorstwa Krzysztofa Maciejowskiego, zaś piękne i mądre teksty napisał Jacek Bończyk, z którym wcześniej przygotowaliśmy w teatrze w Bielsku-Białej monodram „Singielka” i „Singielka II, czyli Matka Polka”, a ostatnio koncert „Bez/senna”, będący połączeniem wielu muz. Oprócz warstwy muzycznej, niosącej ze sobą pewną historię, jest jeszcze warstwa filmowo-multimedialna, która daje drugie dno, warstwa taneczna, słowna. Wszystko to udało się połączyć.

Tegoroczne lato okazało się bardzo muzyczne. Mam za sobą piękny teatralny koncert „Viva Italia” na bielskim Rynku oraz koncert bajkowy „Nocą wszystko gra” na zakończenie Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Bajkowej, gdzie przeobraziłam się w dobrą wróżkę. Okazało się, że nasze kołysanki rozkołysały widownię, na szczęście jej nie uśpiły! Było magicznie. A przed nami koncert z piosenkami naszej wspaniałej Marii Koterbskiej z okna Teatru Polskiego w Bielsku-Białej.

Anna Guzik Tylka w sobotę zaśpiewała hit Italo Disco „Mamma Maria”. Nie poznaliśmy jej na początku, a rozruszała cały bielski rynek. □ Zobaczcie sami [@FAKT24PL](#) □ [@se_pl](#) [pic.twitter.com/88JmTGJa8A](#)

— aszebeskidy□□□ (@aszebeskidy) [August 16, 2021](#)

Ostatnio oglądamy Panią w programie Polsatu „Wolni od długów” w zupełnie innym, nieaktorskim zadaniu. A przy tym chyba bardzo trudnym, także psychicznie. Dlaczego się Pani zdecydowała?

- Przyznam szczerze, że długo się zastanawiałam, czy wchodzić do tej rzeki, bo bycie prowadzącą to zupełnie inna praca niż aktorstwo, w dodatku temat programu jest trudny. Spotykam się z ludźmi, którzy nie grają dramatów, a są w nich. Miałam opór wewnętrzny, bo wiedziałam, że to mnie będzie sporo kosztowało, jednak cieszę się, że ostatecznie się zdecydowałam. To zupełnie nowe doświadczenie zawodowe i prywatne, które uświadomiło mnie i osadziło w tym co mam i kim jestem. Ludzie miewają naprawdę trudne sytuacje życiowe, finansowe, zdrowotne, dlatego trzeba się cieszyć każdym dniem tu i teraz, nie oczekiwać fajerwerków, które mają nastąpić. Jeśli się wydarzą to wspaniale, ale czy to oznacza, że wszystko inne jest nieważne? Nie, być tu i teraz, to moje motto.

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



moderna
Superior living

Pewnie nie jest tak, że kończy się kręcenie programu i się o nim zapomina.

– Nie, zbyt dobrze poznałam historie naszych uczestników. Niestety, część tych historii nie kończy się wraz z programem, wyprostowanie sytuacji życiowej i finansowej wymaga czasu i determinacji samych zainteresowanych. Można pomóc w negocjacjach, wskazać prawne regulacje, ale w pewnym momencie to sami dłużnicy muszą narzucić sobie rygor. Na rok, albo i dłużej. I nie brać kolejnej pożyczki.

Pożyczki wciągają?

– U niektórych osób to nawet pewnego rodzaju nałóg. Wydaje się, że to takie łatwe, szybkie pieniądze. Nic tylko po nie sięgać... Wczoraj ścięłam się ze znajomym, który krytykował uczestników jednego z odcinków, że sami są sobie winni. Nie zgadzam się z tym. Znajomy pewnie zachowałby się inaczej, bo jest innym człowiekiem. Nie poddałby się, jest nauczony pracy, walki, ale są ludzie, których nikt tego nie nauczył. Rodzice nie pokazali, świat dał kopniaka, w szkole już było ciężko... Dzisiejsza sytuacja jest tego konsekwencją, nie można powiedzieć tylko „wzięliby się do roboty”. To nie jest takie proste, najpierw trzeba im pokazać, gdzie popełniają błąd i jak go wyeliminować. W normalnej sytuacji zrobiliby to bliscy, rodzina, ale jeśli ich nie było?

A co po programie? Jest jakiś kontakt z bohaterami?

– Tak, uczestnicy mają stały kontakt z naszymi ekspertami i z biurem, które koordynuje działania. Mamy więc informacje, czasami niezbyt pozytywne. Na przykład od rodziny, która miała dwa miliony zadłużenia, a komornik zajął im bezprawnie cały przychód z udoju krów, czyli ich utrzymanie. Zostali z 500 plus na trójkę dzieci i 30 krowami do utrzymania. Nie byli w stanie nawet tych krów porządnie wyżywić, dać odżywek, więc dochody spadały. Komornik działał bezprawnie, bo zostawił ich bez środków do życia i szansy utrzymania gospodarstwa. Udało nam się odwrócić tę sytuację, ale miesiąc później okazało się, że komornik znów zajął im całość. Ponownie więc potrzebna była interwencja.

Ten program to walka każdego dnia, czasami nie wiedzieliśmy nawet w jakim kierunku pójdzie odcinek, co jest trudne realizacyjnie, bo nie wiadomo jak się sprawa skończy.

Jakiś przypadek szczególnie Panią poruszył?

– Jest wiele takich historii, zwłaszcza, gdy ktoś całe życie oddał bliskim, a później zostaje ze swoimi problemami sam. Jak pan Tadeusz z Warszawy z pierwszego odcinka, którego na szczęście udało się z długów wciągnąć. Każda sprawa jest poruszająca i niesie ze sobą spory bagaż emocji.

Tam nie może Pani być aktorką...

– No nie. Chociaż raz czy dwa się zdarzyło, że materiał się skasował i trzeba było wrócić do sytuacji, które już nagrałam i nakręcić wstęp czy zakończenie ponownie. Wtedy wykorzystałam swoje umiejętności, musiałam sobie przypomnieć jak to było, odtworzyć emocje, które wówczas miałam.

Anna Guzik jest żoną Wojciecha Tyłki, prawdziwego górala, instruktora jazdy na nartach i snowboardzie. Mają trzy córki - bliźniaczki Basię i Ninę

(rocznik 2016) i Bognę (2017). Aktorka dużo więc wie o usypianiu dzieci... W 2020 roku nagrała płytę z kołysankami dla najmłodszych „Nocą wszystko gra” z muzyką Krzysztofa Maciejowskiego i tekstami Jacka Bończyka.



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/jak-ktos-ci-stale-wali-w-ten-bekhend-to-moze-w-koncu-zrob-cos-z-nim-jak-w-zyciu/>